Nr. 3. Lwów, Niedziela dnia 20. stycznia 1895. Rok III.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1·80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2·20; półrocznie 1·10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4·50 mark.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedyńczy **6** ct.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Redakcya, administracya i ekspedycya **ul. Wałowa l. 15 I. p.** **wchód także z ul. Sobieskiego l. 18.**

Wszelkie przesyłki adresować należy: **Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz l. 3.**

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyńcze numera nabywać można w Biurach dzienników p. Plona, ulica Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica Kilińskiego.

Wydawca: **Kornel Żelaszkiewicz.** **Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.** Odp. redaktor: **Joachim S. Fraenkel.**

Różne poglądy w ekonomii politycznej.

(Ciąg dalszy).

Kierunek socyalistyczny.

Prawie równocześnie z innemi gałęziami wiedzy ludzkiej i w ekonomii powstał nowy kierunek, zasadzający badanie swoje na teoryi rozwoju. Nie ma form wiecznie trwających, one się ciągle zmieniają, a to doskonalą lub upadają — jakkolwiek istota rzeczy może pozostawać ta sama. Ciągła przemiana, w miarę jak warunki konieczność taką sprowadzają. Zadaniem więc nauki poznać owe warunki, poznać ich wpływ na zmianę formy i wysnuć prawo, wedle którego odbywa się postęp albo degradacya formy. Jeśli przemiany owe odnoszą się do zjawisk przyrody, to dążnością uczonego może być jeno: wynaleść sposoby, z pomocą których działanie praw wyzyskać na korzyść człowieka lub też przed niemi skutecznie się ochronić. Jeśli przemiany znowu odnoszą się do życia społecznego, materyału, który w zmianach swych podległy jest i umysłowi i ręce ludzkiej — wówczas dążyć należy do zmiany warunków, dalej – nie dopuścić do zwyradniania form, a przeciwnie dążyć do możliwej ich doskonałości. Na tem zasadza się dążenie do szczęśliwości społecznej.

Socyaliści stoją więc w sprzeczności z ekonomistami klasycznymi, którzy przyjęli raz na zawsze pewne, już (wedle nich) ustalone formy i, te tylko mając na względzie, mniemali spisać biblię na wszystkie czasy, dla wszystkich pokoleń ważną.

Klasycy i socyaliści nie wahali się z pomocą ścisłego rozumowania wyprowadzić ostatnich wniosków, jedni, tj. klasycy z założeń, które porobili, a socyaliści znowu z czynów, które mieli przed oczyma, z faktów, które każdy mógł sprawdzić. I jedna i druga szkoła (i tylko te dwie z pośród innych) postawiły w ten sposób całokształt ekonomiki, tylko że klasycy w przeważnej części na dowolnym, a socyaliści na rzeczywistym fundamencie.

Renta gruntowa. Przed nami leżą dwa kawałki gruntu. Należą one do dwóch różnych właścicieli. Jedna parcela na płaszczyźnie, druga na stoku góry. Leżą tuż obok siebie, tj. glebą się nie różnią. Z płaszczyzny ani deszcz nie spłucze, ani wichry nie pozrywają zbiorów, ani plonów ulewa nie zamuli, dostęp i uprawa jej jest lżejszą. Rzecz naturalna, że w ciągu lat kawał gruntu leżący na równi płaskiej da więcej dochodu, niż taki sam kawałek na stoku góry. W większym obszarze, na większej od siebie odległości leżą dwa gospodarstwa. Jedno ma glebę pszeniczną, drugie jałową, wymagającą więcej uprawy i kosztowniejszej, a lichsze zbiory. Albo gospodarstwo jakieś leży przy mieście, obok drogi żelaznej, drugie w okolicy odległej. Z pierwszego ziemiopłody, drób, nabiał, zwierzęta domowe łatwiej sprzedać, przewóz mniej kosztuje, niż z gospodarstwa odległego od miasta.

Większe korzyści, jakie ciągnie posiadacz kawałka gruntu na płaszczyźnie, albo o lepszej glebie, albo bliżej korzystniejszego rynku zbytu — nazywają się r e n t ą g r u n t o w ą. Jestto nadwyżka dochodu bez najmniejszego przyczynienia się właściciela, bez wysiłku. Jestto poprostu korzyść przypadkowa, stworzona warunkami szczególnemi, których pozbawieni są ci, którzy po za takimi warunkami mają położone swe gospodarstwa.

Jeden z obrońców klasycznego kierunku — Bastiat — radził swym zwolennikom i uczniom dobrze się zastanowić nad słusznością renty gruntowej. Socyaliści wyraźnie się oświadczają przeciw niej, jako przywilejowi, tak samo jak przeciw przywilejowi, że ktoś, z tej samej co inni gliny, urodzony w książęcem łóżku panuje nad nad innymi, którzy na słomie się urodzili. Wówczas, gdy ziemia była własnością wspólną, gdy korzyści z niej stanowiły dobro ogółu, renta rozdzielała się porówno na wszystkich członków uprawiających ziemię.

Kapitał. Gdyby nic innego, to już sama renta gruntowa zdolna byłaby stworzyć zapasy, z pomocą których gospodarz mógłby zaokrąglić swoją posiadłość, wprowadzać ulepszenia w gospodarstwie i roli, wreszcie założyć przedsiębiorstwo jakieś nie-rolne. Widzimy więc, że renta gruntowa przedstawia się jako zaoszczędzona praca wskutek pomyślniejszych warunków. W chwili, kiedy ta zaoszczędzona praca, obrócona jest na ulepszenia gospodarstwa lub utworzenie innego przedsiębiorstwa staje się nowym wkładem, k a p i t a ł e m. Jest więc ów kapitał niczem innem, jak pracą zaoszczędzoną własną, lub cudzą, często i tą i tamtą. Sam kapitał właściwie użyty jest ojcem dalszych szeregów rent nietylko już gruntowych, ale i innych. Z chwilą, gdy gospodarz uzyskanymi z renty funduszami zaokrągla swą własność prywatną dokupując nowe kawałki roli, powstaje klasa ludzi, którzy gruntu się pozbyli, a pozostała im jedynie ich siła robocza, ręce do pracy. Wtedy, gdy przedsiębiorca przemysłowy rozszerzył, udoskonalił swoje warsztaty, przemienił na fabrykę, zastosował wydatniejszy podział pracy, koledzy jego, mali majstrowie, musieli złożyć broń, pozostały im znowu tylko ręce do pracy, poszli jako najmici do swego dawnego kolegi.

Zwiększanie się kapitału ma jeszcze inne źródło oprócz renty. Wiemy dobrze, że gdyby przedsiębiorca jakiś chciał sprzedawać swoje wytwory za to, co na nie przy produkcyi wydał — nie mógłby zwiększać swoich zakładów fabrycznych i nakładów na nie. Prześcignęliby go inni. Zniknąłby z powierzchni, jak pod jego naporem znikli drobni rzemieślnicy. Widzimy, że w tej gonitwie kapitały przedsiębiorców się zwiększają jedne, upadają drugie. Trzy zjawiska występują tu naraz, które dobrze nam wyrozumieć wypada.

Naprzód przedsiębiorca nie oddaje wytworzonych przedmiotów za to co na nie wydał. Bierze znacznie więcej. To znowu znaczy, że to co dostał za wytwory swoje, nie oddał robotnikom, podmajstrzym, dyrektorom, którzy produkowali. Zatrzymał część dla siebie, na powiększenie dalsze przedsiębiorstwa. Ta część zatrzymana (różnica pomiędzy kosztem wytworzenia pewnej rzeczy, a ceną sprzedaży onej) nazywa się n a d w a r t o ś c i ą. Z pomocą tej nieoddanej właściwym producentom (robotnikom) nadwartości może przedsiębiorca zwiększać swój kapitał. Mówią, kapitał się zwiększa, mnoży.

Wtóre zjawisko: Przedsiębiorcy starając się wytwarzać taniej, aby zyskać przy sprzedaży więcej — współzawodniczą z sobą. Grają „na zniżkę“ na giełdzie towarowej. Obniżają płacę, przedłużają dzień roboczy, sprowadzają machiny, które pracują szybciej niż ludzie. Wyradza się konkurencya między przedsiębiorcami, a ta prowadzi do trzeciego zjawiska, gromadzenia się kapitału. W walce konkurencyjnej giną słabsi przedsiębiorcy. Pozostali nabierają o tyle więcej siły, o tyle szybciej zwiększa się ich renta, a zarazem pozostaje im przy mniejszej konkurencyi większa ilość niedopłaconej pracy, nadwartość. Następuje coraz większa akumulacya kapitału, coraz szybciej jedni się niepomiernie bogacą, a drudzy stają się proletaryuszami.

Klasyczni ekonomiści usiłowali wmówić w swoich uczniów, że zwiększanie się kapitałów jest dobrodziejstwem ludzkości. Zwiększone kapitały narodowe dają sposobność zaspokojenia liczniejszych i bardziej wykwintnych potrzeb obywateli. Stracili z oczu lub nie chcieli widzieć, że zwiększanie kapitału dzieje się ze szkodą mniejszych. Przedsiębiorstwa małe nikną (topi się w wodzie wkłady na urządzenia bez ruchu), a co najważniejsza, że nie powiększają się kapitały narodowe, ogólne, na wspólne zaspokojenie potrzeb narodu — lecz tylko pewnej klasy burżuazyi. A jedna klasa nie jest narodem. A pełne worki burżua nie są skłonne zaspakajać potrzeb innych klas nieposiadających. Kiedy kapitał może być prawdziwie narodowym? Kiedy odjęty mu będzie przywilej mnożenia się bez własnej zasługi, z pokrzywdzeniem robotników? Kiedy ustanie zabójcza walka konkurencyi? Kiedy przestaną mniejsze przedsiębiorstwa tonąć w błocie, marnieć i niszczyć raz wytworzone wartości? Na to odpowiadają socyaliści: wówczas, gdy kapitały będą wspólną własnością wszystkich pracujących — a nie prywatną, osobową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Górą policya!

W d. 3. i 4. b. m. odbyła się we L w o w i e przed zwykłym trybunałem rozprawa karna przeciw Joannie P r z y g o d z k i e j, krawczyni, G. U r b a n o w s k i e m u, maszyniście, J. Jarmułowiczowi Ł o z i ń s k i e m u, zecerowi, A. K l i m k i e w i c z o w i, stolarzowi i F. S m ó l s k i e m u, stolarzowi, oskarżonym o występek z §. 279 u. k. nadto przeciw Przygodzkiej o przekroczenie z §§. 312 i 314 u. k.

W skład trybunału wchodzili radcy Spędakowski, jako przewodniczący, Hayderer (były prokurator), Füger i Nitarski jako wotanci; prokuratoryę zastępował dr. Stebelski, bronił oskarżonych adwokat dr. A s z k e n a z e.

Naprzód odczytano akt oskarżenia, z którego przytaczamy następujące ustępy: „Robotnicy, należący do partyi s o c y a l n o-d e m o k r a t y c z n e j, urządzili d n i a 1. m a j a b. r. wycieczkę na pasieki łyczakowskie. Powrót ich z tej wycieczki dał — powód organom tutejszej policyi do wkroczenia, albowiem nie odbywał się w spokoju i porządku“. Gdy aresztowano p. Breitera, „zaczęła Przygodzka wzywać robotników, by nie dopuścili do aresztowania Breitera, a nadto lżyła policyę. Wedłuó zeznań ajenta Juliana Terleckiego wołała ona wtedy „to motłoch, co oni chcą od nas, towarzysze nie dajmy się“, a gdy Terlecki i ją przyaresztował, zawołała »towarzysze, nie dajmy się, ratujcie nas, bo nas aresztują“. „Popełniła tedy Przygodzka występek z §. 279, a nadto przekroczenie z §. 312 u. k. To ostatnie przekroczenie popełniła ona nadto

na osobie adjunkta Soboty“, którego „szarpiąc za ręce, poczęła krzyczeć co to jest za sposób, czego nas drażnicie, to taka wolność itd.“ Występku z §. 279 dopuścili się: Urbanowski, bo wołał „towarzysze, nie dajmy się, dalej na nich“, Łoziński, ponieważ mówił: „bracia, nie dajmy się“, Klimkiewicz i Smólski zaś mieli wzywać: „bracia, nie dajmy się, hura“.

Po przesłuchaniu oskarzonych, którzy zaprzeczyli wszystkiemu, co im akt oskarzenia zarzuca, składają zeznania liczni świadkowie, jak zwykle najpierw swiadkowie dowodowi, a więc tu sami funkcyonaryusze policyi, jako to: c. k. komisarze, ajenci, żołnierze policyjni i t. p.

Komisarz Sobota zeznaje pod przysięgą: Niedaleko rogatki łyczakowskiej jakaś kobieta, będąca w towarzystwie Breitera, pchała się na niego, przyparła go do poręczy i wołała: „czemu pan nas niepokoisz, konstytucya“. Czy go także szarpała, nie przypomina sobie. On nie aresztował nikogo, ale pod jego egidą odbyły się aresztowania. Breitera aresztował Terlecki na własną rękę. Obrońca Aszkenaze: Czy poznaje pan Przygodzkę? Sobota: Nie poznaję jej Na inspekcyi policyjnej widziałem ją, ale i tam jej nie poznawałem. Terlecki mi powiedział, że to ona. Aszkenaze: Czy widział p. aresztowanie Breitera i co było powodem? Sobota: Widziałem z odległości 20 kroków, powodu nie znam. To Terlecki wie.

Następny świadek ajent policyjny Terlecki, którego trybunał, mimo sprzeciwienia się obrońcy, uchwalił zaprzysiądz, utrzymuje, że w chwili gdy zaczęto ich cisnąć do poręczy, zapowiedział Breiterowi aresztowanie, ale znikł gdzieś, Przygodzka wołała do policyantów: „durnie, motłoch“, co mówiła do Soboty nie wie, nie szarpała go, może go dotykała, Breiter nią się zasłaniał. Gdy aresztował Breitera, zawołała: „Towarzysze, aresztują nas“. A Urbanowski powiedział: „Hura na nich, nie dać się aresztować“. Nie przypomina sobie, czy Przygodzka powiedziała też: „nie dajmy się“, jednak na nalegania przewodniczącego zmienia zeznanie, twierdząc, że i te słowa wypowiedziała. Prokurator pyta: Kto aresztował Klimkiewicza? Terlecki: Ajent Przestrzelski. Oskarzeni Klimkiewicz i Smólski: To nieprawda, Terlecki nas aresztował. Aszkenaze: Gdzie ich aresztowano? Terlecki: W tem miejscu gdzie był wielki tłum, równocześnie z Breiterem. Przygodzka stanowczo zaprzecza zeznaniu Terleckiego i utrzymuje, że w powrocie z wycieczki wcale nie szła z Breiterem, tylko z Strzeleckim. Urbanowski utrzymuje, że mówił tylko: „Towarzysze, proszę się rozchodzić“.

Ajent Pacana zaprzysiężony, nie przypomina sobie, co Przygodzka robiła i co mówiła, czy kogo lżyła lub szarpała, nie pamięta, czy którego z innych oskarzonych widział w tłumie. Przewodniczący odczytuje mu zeznania, złożone w śledztwie, na co świadek mówi: co wtedy zeznał, zapewne jest prawdą Ajent Karol Gren*) zaprzysiężony twierdzi, że słyszał jak Przygodzka wołała ktlkakrotnie: „Towarzysze, jesteśmy aresztowani, na pomoc chodźcie“. Co do innych nic nie zauważył.

Policyant Epstein: Breiter i Przygodzka szli razem, ona wołała: „durnie, łotry“. Przy aresztowaniu wołała: „towarzystwo, biorą nas“. — Policyant Hnastko: Przygodzka beształa policyanta Mikułyczyna słowy: „ty durniu, ty motłochu, wolność, konstytucya“. Przygodzka pyta: Gdzie zostałam aresztowaną? Hnaetko: Koło św. Antoniego. Przewodniczący zaznacza, że w śledztwie zeznał, iż koło św. Piotra i Pawła. (*Śmiech na sali*). Aszkenaze: Kto aresztował Przygodzką? Hnastko: Komisarz Scbechtel. Czy Terlecki był przytem, nie pamięta. Przy aresztowaniu Przygodzka mówiła tylko tyle: »Towarzysze, jesteśmy aresztowani», Mimo usilnych nalegań przewodniczącego, aby świadek sobie przypomniał, czy może i co innego nie powiedziała, Hnastko obstaje przy swojem zeznaniu.

Policyant Mikułyczyn: Na czele jednej grupy szedł Breiter z Przygodzką, która beształa go temi słowy: „durnie, motłoch, co taki żołnierz ma do rozkazu“. Na polecenie Terleckiego zaaresztował oboje, przyczem Przygodzka wołała: „Towarzysze, nie dajcie nas, bo nas aresztują“. A Urbanowski krzyczał: „hura na nich, nie dajmy“. — Obrońca Aszkenaze konstatuje sprzeczność w zeznaniach Mikułyczyna, który w śledztwie zeznawał o wiele mniej stanowczo. Osk. Urbanowski dodaje, że słyszał, jak dziś *ajent Terlecki w sali świadków pouczał policyantów, co zeznać mają*. (Ogólne zdumienie w sali). — Były policyant Szumlańshi twierdzi, że Przygodzka wołała: „Towarzysze, my jesteśmy aresztowani, nie dajcie nas“, zresztą nic. Na to przewodniczący: w śledztwie zeznał żołnierz, że wołała: »rabusie, zabijają nas», i że nie słyszał. aby mówiła: „nie dajcie nas, jesteśmy aresztowani“. Szumlański kiwa głową. Przewodniczący stwierdza dalej, że w śledztwie zeznał, iż Klimkiewicz wołał: „dalej bracia. nie dajmy się hura“. Szumlański: Nie przypominam sobie teraz. Tak było, jak napisano. Klimkiewicz wołał: „Nie dajmy się“. Aszkenaze: To dziwne, że dzisiaj wszyscy inaczej niż w śledztwie zeznają. — Policyant Tartaczyński opowiada, że batalion wojska otoczył robotników, gdy dowodzący wojskiem zakomenderował do szturmu, padły na nich kamienie, przyczem komisarz de Loges dostał w plecy. Przygodzka wołała: „co znaczy wojsko, niech nas porąbają, hura na nich“. Na zapytanie obrońcy, odpowiada, że przy aresztowaniu Klimkiewicza nie było Szumlańskiego ani ajenta Przestrzelskiego.

Ajent polic. Przestrzelski nie poznaje żadnego z oskarzonych. Pierwszego maja były zajścia. Aresztował Łozińskiego, Klimkiewicza i Smólskiego a to przed zatrąbieniem do szturmu. Więcej nic nie wie. *Nie był wcale słuchany przez sędziego śledczego.* Na to przewodniczący pokazuje mu protokół śledczy, a dopiero poznawszy swój podpis. przyznaje Przestrzelski, że „zapewne“ był słuchany. Na zapytanie prokuratora, odpowiada, iż wymienionych trzech oskarzonych aresztował osobno i to już po zatrąbieniu do szturmu. Dr. Aszkenaze: Przed chwilą zeznał ajent, że aresztowanie nastąpiło przed sygnałem do ataku, teraz zaś, pytany przez prokuratora, utrzymuje, że później. Przestrzelski przyznaje nareszcie, że wcale nie słyszał sygnału.

Komisarz polic. de Loges zeznaje, że raz zapowiedział Breiterowi aresztowanie, ale nie wie, za co właśnie go aresztował Terlecki. Przygodzkiej nie zna, ezy z nią szedł Breiter, nie wie, było tam zresztą więcej kobiet.

Po przesłuchaniu tych świadków policyjnych, którzy wszyscy zeznali pod przysięgą, postawił prokurator wniosek, aby świadków odwodowych, powołanych ze strony oskarzonych, nie zaprzysiężono. Mimo protestu obrońcy, trybunał uchwalił przychylić się do wniosku prokuratoryi.

Świadek Strzelecki zeznaje, że z wycieczki wracał razem z Przygodzką aż do restauracyi Lernera, gdzie ją zostawił, a sam poszedł. Po drodze nie zauważył nic szczególnego, Przygodzka szła spokojnie, do nikogo się nie zbliżała, do Soboty nic nie mówiła, może wspomniała do niego, gdy już minęli komisarza: „to konstytucya, to nas prowokują niepotrzebnie“, zresztą nic. — Świadek Kłyś: Przygodzkę prowadził Strzelecki, a on szedł za nimi zaraz. Breiter był od nich w oddaleniu około 15—20 kroków. Przygodzka do nikogo nic nie mówiła. Był też później przy aresztowaniu. Wojsko zagrodziło drogę z przodu i z tyłu, policyanci bili i rwali za włosy, ogólny był krzyk, nastąpił sygnał da szturmu, aresztowano Breitera i Przygodzkę; która wtedy zawołała: „Michalino, aresztują nas“, nic więcej. — Następni świadkowie Będkowski, Marya Wnęk i Michalina Przygodzka, siostra oskarzonej, zeznają to samo, co poprzedni świadkowie odwodowi.

Na to prokurator *wnosi oskarzenie przeciw 4 właśnie przesłuchanym świadkom:* Kłysiowi, Bendkowskiemu, Maryi Wnęk i Michalinie Przygodzkiej *o zbrodnię oszustwa za złożenie fałszywego zeznania.* (W sali ogromne poruszenie). Przewodniczący wzywa nowych oskarzonych, aby usiedli na ławie oskarzonych, poczem ci oświadczają stanowczo, że to, co zeznali, jest prawdą.

Po odczytaniu różnych aktów wygłosił prokurator mowę, w której powoławszy się na zeznania policyantów, zażądał zasądzenia oskarzonych. Odpowiedział mu świetnie obrońca dr. Aszkenaze, który wykazał niewinność oskarzonych. Trybunał po dłuższej naradzie wydał wyrok uwalniający od winy Łozińskiego, Smólskiego, Kłysia, Bendkowskiego, Wnęk i Michalinę P., natomiast skazał Joannę Przygodzką na 6 tygodni, Klimkiewicza na miesiąc i Urbanowskiego na 3 tygodnie ścisłego aresztu.

*) Gren był przed dwoma laty członkiem „Siły“ przez parę tygodni, został jednakże wykluczony ze stowarzyszenia, gdy się przekonano, że pozostaje w ścisłych stosunkach z policyą.

Przegląd polityczny.

Reforma wyborcza była przedmiotem obrad wszystkich prawie sejmów krajowych austryackich. W sejmie czeskim postawili miodoczesi wniosek zmierzający do zaprowadzenia równych, powszechnych i bezpośrednich wyborów do sejmu. U nas w Galicyi pojawił się o wiele skromniejszy wniosek posła ruskiego Romańczuka, znoszący wybory pośrednie w kuryi wiejskiej, rzszerzający prawo wyborcze na robotników miejskich i zwiększający liczbę posłów miejskich i wiejskich, ale na wniosek znoszący wogóle kurye wyborcze Galicya się nie zdobyła. Z powodu choroby Romańczuka uzasadniał ten wniosek poseł Sawczak. Poseł włościański Kramarczyk postawił całkiem słusznie wniosek utworzenia osobnej komisyi dla tej tak ważnej sprawy; odrzucono go jednak i na wniosek profesora Pilata, znanego z służalstwa dla Badeniego, przekazano projekt Romańczuka komisyi administracyjnej tej samej, w której zeszłego roku pogrzebano podobny plan reformy wyborczej. W ten sposób ubili panowie szlachta całą sprawę.

Hr. Stadnicki, który dał się poznać światu przez swą mowę przeciwko reformie wyborczej Taaffego, szlachcic galicyjski, który z bezczelną butą obraził cały lud pracujący, został powołany do izby panów. Wobec tego niesłusznemi się okazują wszel-

Jak wygląda wszechświat?

Szkic astronomiczny.

Cały ten niezmierzony, barwny, ruchliwy, ciągle się zmieniający świat zewnętrzny, budził już od wieków u ludzi ciekawość i ciągle zadawano sobie pytanie: czem jest on właściwie, jak jest zbudowany i skąd pochodzi? Te groźne i piękne zjawiska przyrody, to wspaniałe niebo gwiaździste, to jaśniejące słońce pobudzało nieustannie umysł ludzki do zastanawiania się i dawania różnych odpowiedzi.

Grecy za czasów Homera sądzili np., że ziemia jestto płaski krążek, otoczony zewsząd rzeką „Oceanem“, a dźwigany przez olbrzyma Atlasa. Słońce i gwiazdy — były wedle nich bogami lub duchami bohaterów. Inne ludy miały odmienne poglądy. Sądzono, że słońce i gwiazdy są latarniami, które stwórca codziennie własnoręcznie zapala, by świeciły ludziom. Indowie twierdzą. że świat cały dźwigany jest przez wielkiego słonia; Hotentoci są mocno przekonani, że słońce — to kawał palącej się słoniny...

Ale porzućmy te wytwory ludowej fantazyi i zobaczmy, co mówi nauka o obchodzących nas kwestyach Po długich i mozolnych badaniach doszła nauka ścisła do rezultatów, które postaramy się w krótkości wyłożyć.

Otóż przedewszystkiem pewnem jest, że ziemia nie jest jedynym światem. Te świecące na niebie ciała nie są to latarnie lub połcie słoniny, lecz olbrzymie światy, przewyższające stokrotnie masę ziemi. W przestrzeni wszechświata istnieje niezliczona ilość ciał, większych lub mniejszych, świecących się lub wygasłych — a między niemi znajduje się drobna skorupka, mała grudka, którą nazywają »ziemią«.

Wszystkie ciała działają na siebie na mocy siły przyciągania; większe przyciągają mniejsze, jedne obracają się naokoło drugich. Stąd pochodzi podział ciał niebieskich na ciała stałe i planety. Od czasów Kopernika wiemy, że ziemia jest planetą, bo obraca się naokoło słońca. Czy jednak ciała „stałe“ stoją rzeczywiście na jednem miejscu? Przez długi czas sądzono, że tak. Mniemanie to jednak okazało się błędnem. Słońce również się porusza. Z niesłychaną szybkością pędzi ono, a z niemi i nasza ziemia i księżyc i inne planety, słowem cały system słoneczny w nieznane przestrzenie światowe. Dotychczas nie potrafiono oznaczyć, naokoło czego ten ruch się odbywa; oznaczono tylko, że słońce biegnie wprost ku jednej z gwiazd, znajdującej się w grupie zwanej Herkulesem.

Lecz co to są właściwie te gwiazdy, z któremi nasze słońce kiedyś się zetknie, czem są te ciche światełka nocne, o których poeci tyle rozpowiadają? Nauka daje nam w tym względzie ciekawe wyjaśnienia. Gwiazdy są to niezmiernie oddalone ciała, zupełnie podobne do naszego słońca. O ich oddaleniu świadczą następujące cyfry. Ażeby światło mogło się dostać od ziemi do jednej z najbliższych gwiazd, zwanej przez astronomów Taliman, musi biedz przez cztery lata. Wiadomo zaś, że światło odbywa na jedną sekundę trzysta tysięcy kilometrów. Jakażto więc musi być odległość! Zmiany na tej gwieździe, jak np. wybuchy itd. będziemy mogli dopiero po czterech latach obserwować; a jestto jedna z najbliższych gwiazd! Inne gwiazdy są jeszcze bardziej oddalone; z niektórych przychodzi światło do nas dopiero po trylionach lat...

Ta olbrzymia odległość, której nasz umysł nawet nie może sobie wyobrazić, sprawia, że nawet pod najsilniejszemi szkłami powiększającemi gwiazdy wyglądają tylko jako jasne, spokojne punkty. A przecież w rzeczywistości gwiazdy są słońcami, tak jak nasze słońce, a nawet często większemi od niego; podobnie jak nasze słońce ogrzewają one i oświecają planety, które się naokoło nich obracają. Wprawdzie my nie widzimy tych planet, bo nie mają własnego światła, lecz że istnieją, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Tak np. gwiazda Syryusz, która teraz właśnie, w porze zimowej, zdobi nasze niebo, jest w pewnych okresach czasu ciemniejszą, w innych jaśniejszą. Pochodzi to stąd, że naokoło tego jasnego słońca obraca się jakieś ciemne ciało, które, stając

kie skargi na brak wdzięczności austryackiego rządu.

Stronnictwo stańczyków obchodzi tymi dniami dwudziestopięcioletni jubileusz swego istnienia, t. j. 25 rocznicę ukazania się „Teki Stańczyka“. Peterburgski *Kraj* stwierdza przy tej sposobności, że rola stańczyków jako stronnictwa jest już dziś skończona, dziś są oni rządem, ich zasady kierują dziś całą krajową polityką w Galicyi. *Gazeta Narodowa* potwierdza te wywody. I rzeczywiście niema dziś w Galicyi politycznej różnicy między stańczykami, a liberałami, demokracya galicyjska śpiewa na tę samą nutę co brać szlachta, lewica zgodnie z prawicą rządzi krajem. Jest więc tylko jedno stronnictwo na wierzchu — stańczyki wywiązali się ze swego zadania. Zupełnie się więc zgadzamy z wywodami „Kraju“ i „Gazety Narodowej“.

Lewica sejmu krajowego zdobyła się nareszcie na odwagę cywilną i wystosowała na jednem z ostatnich posiedzeń interpelacyę do c. k. rządu, na jaklej podstawie sąd w Tarnopolu wbrew ustawie trzyma w więzieniu kilkunastu młodych ludzi, obwinionych o jakieś zbrodnie polityczne, jeszcze od sierpnia zr. i wcale się nie spieszy z rozpisaniem przeciw nim rozprawy lub uwolnieniem ich z więzienia. Do dziś nie dał rząd żadnej odpowiedzi!

We Węgrzech jest już nowe ministerstwo. Prezesem ministrów jest Banffy. Dla robotników obojętną jest rzeczą, czy ster rządów dzierży ministerstwo, mające zaufanie u korony, czy też nie. Objaśni to zdanie bardzo wymownie następujący fakt: Obecny minister skarbu L u k a c s, który był w ministerstwie Wekerlego ministrem handlu, wydał jeszcze z końcem grudnia rozporządzenie do urzędów pocztowych, na mocy którego urzędnik, jeśli mu się jakiś list wydaje podejrzanym, powinien zawiadomić o tem adresata i policyą. Ta zaś otwiera list i oddaje go adresatowi w takim razie, jeżeli w nim nic niebezpiecznego nie ma. A co, liberalny minister!

W parlamencie niemieckim odbyła się debata nad ustawą »przeciw dążnościom przewrotowym«, lecz wcale nie z powodzeniem dla rządu. Obecny rząd okazał w tej debacie całą swą nieudolność. Motywowanie ustawy przez reprezentantów rządu i stronnictw rządowych było tak słabe, jak jeszcze nigdy. Nie było w niem ani jednego momentu politycznego; na tysiąc komisarzy policyjnych byłoby ją 999 tak samo motywowało. Poseł socyalistyczny A u e r wypowiedział przeciw tej ustawie mowę, którą podajemy w streszczeniu dosłownie według *Gazety Narodowej* z d. 11. bm.

Ustawa ta jest — mówił tow. Auer — wymierzoną przeciwko socyalnej demokracyi, a jednak p. sekretarz stanu Nieberding nie podniósł w motywach ani jednego faktu przekroczenia ustaw ze strony socyalnej demokracyi. Mówił tylko o wydawnictwach anarchistycznych, które już dawno nie istnieją. Właśnie żywioły „utrzymujące państwo“ zalecają przeciwko robotnikom „środki wywrotowe“.

„Motywa powiadają — mówił dalej dep. Auer — że celem ustawy jest także ochrona żołnierza od wpływów towarzystwa socyalistycznego — przyjdzie więc do tego, że syn socyalisty nie będzie mógł służyć w wojsku. Czyż to nie waryacya? Cały szereg dzienników wywodzi, że żołnierz powinien być zdeterminowany w danym razie strzelać na ojca i matkę. Samo przypuszczenie takiego czynu jest piekielne; ale jeśli go jakaś racya stanu usprawiedliwia, to niechajże przynajmniej publicznie do niego nie wzywają.

Chcecie bronić religii — czy religii wogóle, czy wyznań? No, to może nareszcie dobiją się żydzi tej opieki, której im liberały z obozu Rickerta odmawiają — czy także Behanzina dahomejskiego lub szacha perskiego i inne interesujące, na tronach zasiadające osoby? A czyż istnieje w Niemczech prąd przeciw monarchii zwrócony? Istotnie mamy w Niemczech republikanów — wielce poważani ludzie sądzą, że republika jest wobec monarchii postępem kulturnym. Widzimy przecie we wszystkich państwach dążność do zamienienia ustroju monarchicznego na republikański.

I pewne wypadki z ostatnich czasów może niejednego monarchistę naprowadzały na myśl, zmienić swoją opinię i może byłoby bardzo stosownem, aby monarchiści założyli korporacyę dla utrzymania honoru swego stanu. Bizantynizm tak się szerzy, iż niektóre pisma konserwatywne upominały, aby monarchów nie przetwarzano w półbogów. A zresztą widzieliśmy, jak konserwatyzm zmienia chorągiewkę wobec monarchii, gdy o kieszeń mu chodzi.

Chcecie chronić rodzinę? A czyż biura małżeńskie nie są poniewierką instytucyi małżeństwa? Minister poczt Stephan zabronił posłańcom pocztowym żenić się dla braku dochodu — i jakżeż oni sobie poradzą? Czy kaucye oficerskie przyczyniają się do moralności w małżeństwie? Oficer nie żeni się z dziewczyną, ale z kaucyą.

Chcecie bronić własności? I czyż mamy bić czołem przed majątkiem, pochodzącym z rabunku, kradzieży, oszustwa, lichwy, giełdy. Uganianie się za majątkiem wywróciło rodzinę, małżeństwo, własność — gotówka wszystkiem rządzi.

„Ustawa antywywrotowa chybi celu — kończył tow. Auer. — Nie baliśmy się ustawy antysocyalistycznej i tej się także nie obawiamy; uważamy ją za zbyteczną i szkodliwą. Bądźcie pewni, że takiemi środeczkami nie pokonacie socyalnej demokracyi, nowoczesnego ruchu robotniczego, który jest koniecznym stosunków społecznych wynikiem i prawa swego dobić się musi. Dawny kanclerz posiadał wobec ruchu socyalno-demokratycznego przynajmniej odwagę zimnej kwi — zimna krew poszła do djabła i maszerujecie panowie pod sztandarem zajęczym!“

Na następnem posiedzeniu odpowiedział na powyższą mowę, która we wszystkich kołach ogromne wywarła wrażenie, poseł S t u m m, jeden z największych kapitalistów i wyzyskiwaczów w Niemczech, zwany z tego powodu powszechnie „król Stumm“. Odpowiedź jego brzmiała bezczelnie i brutalnie. Socyalistów należy gnębić niemiłosiernie i w tym celu należy zaprowadzić następującą ustawę: §. 1. Socyaliści i anarchiści tracą prawo czynnego i biernego wyboru. §. 2. Agitatorów wydala się z państwa lub internuje. Mowa Stumma wywołała oburzenie u wszystkich uczciwych stronnictw. Poseł G r ö b e r skrytykował ją ostro i oświadczył się imieniem katolickiego centrum przeciwko ustawie. Ks. Wolszlegier imieniem koła polskiego oświadczył się przeciwko ustawie w brzmieniu proponowanem przez rząd, albowiem Polacy uczuli na własnych plecach skutki ustaw wyjątkowych. Dr. Sigl, przewódca chłopskiej partyi radykalnej, oświadczył, że wprawdzie nie jest socyalistą, lecz pod wpływem wypadków w Fuchsmühl każdy uczciwy człowiek musi się stać socyalistą. Nie może więc głosować za ustawą zwróconą przeciw ludowi.

Trzy tylko stronnictwa: państwowe, konserwatywne i narodowo-liberalne oświadczyły się za ustawą, wszystkie inne przeciw całej ustawie lub jej poszczególnym paragrafom. Partya socyalno-demokratyczna zwołała w Berlinie 16 zgromadzeń, na których robotnicy zaprotestowali przeciwko temu przedłożeniu. Zapał był nieopisany. Zgromadzenia wypadły świetnie. Towarzysze nasi w Niemczech kpią sobie z całej tej ustawy przeciw socyalistom, która została przekazana głosami wszystkich stronnictw przeciw głosom socyalistów osobnej komisyi

---

czasami między nami a Syryuszem, powoduje tegoż zaciemnienie. Tak samo wszystkie inne gwiazdy są środkami systemów, podobnie jak słońce jest środkiem naszego systemu słonecznego.

I te różne planety, obracające się naokoło gwiazd, są, jak nasza ziemia, z a m i e s z k a ł e p r z e z i s t o t y ż y j ą c e. Twierdzenie to nie jest tak nieprawdopodobnem, jakby się zdawało. Uczeni udowodnili, że wszędzie, w całym wszechświecie jest prawie u wszystkich ciał ten sam skład chemiczny i wogóle te same warunki do życia; na gwiazdach stałych nie może naturalnie życie się rozwinąć, tak samo, jak i na słońcu nie, lecz na planetach dostatecznie oziębionych, życie to rozwinęło się najprawdopodobniej. Wyobraźmy sobie teraz mieszkańca planety, obracającego się naokoło Syryusza. Dla niego będzie słońcem ta mała gwiazda, którą my podziwiamy na niebie. Nasze zaś słońce będzie mu się wydawało jako niepokaźna gwiazda; ziemi i księżyca zupełnie nie będzie mógł widzieć.

Nie wszystkie gwiazdy są tego samego koloru. Podczas gdy jedne są tej samej barwy, co nasze słońce, to inne są lśniąco białe, lub niebieskie, a nawet czerwone. Gdy my zachwycamy się żółtawymi promieniami naszego słońca — to mieszkańcy jakiejś czerwonej gwiazdy widzieć będą wszystko czerwono...

Gwiazdy, chociaż nazywane bywają „stałemi“, odbywają także ruchy i to w różnych kierunkach — znowu tak jak nasze słońce. Co prawda, ruch ten jest dla nas niewidoczny, ale mimoto istnieje i po tysiącach lat skutki jego dadzą się dostrzedz. Któż np. nie zna grupy gwiazd, którą fantazya ludowa nazwała „wozem“ lub „niedźwiedzicą“? Otóż obrachowano, że po 50 tysiącach lat wzajemne położenie gwiazd tej grupy tak się zmieni, że z wozu stanie się krzyż.

Ile jest gwiazd? Gdyby ktoś przed kilkuset laty zadał takie pytanie, uznanoby go za pozbawionego zdrowych zmysłów. A przecież rozwój astronomii pozwolił i na to pytanie odpowiedzieć. Uczeni obrachowali i to prawie całkiem dokładnie, ile jest gwiazd, i zadali w ten sposób kłam tym różnym podaniom ludowym, wedle których ilość gwiazd była symbolem nieskończoności. Obliczenie to odbyło się w następujący sposób. Jeżeli skierujemy w jakąkolwiek stronę nieba szkło powiększające (tak zwany teleskop), spostrzeżemy mnóstwo gwiazd, daleko więcej, niż gdybyśmy patrzyli gołem okiem. Gdy użyjemy silniejszego teleskopu — ilość gwiazd znowu się zwiększy. Lecz to zwiększanie się ma swoją granicę; po za nią, chociażbyśmy używali najsilniejszych szkieł, liczba gwiazd zostanie zawsze ta sama. Jestto dowodem, że gwiazdy rozciągają się tylko do pewnej granicy, a po za tą granicą jest już tylko pusta przestrzeń. Znając rozmiary nieba gwiaździstego, potrafili uczeni oznaczyć ilość gwiazd prawie całkiem dokładnie.

Jeżeli tedy ilość ciał niebieskich jest ograniczoną, nasuwa się pytanie, jaki k s z t a ł t ma nasz cały wszechświat? I na to daje nam astronomia odpowiedź. Ś w i a t n a s z p o d o b n y j e s t d o k u l i, s p ł a s z c z o n e j z d w ó c h s t r o n. Kula ta otoczona jest podwójnym pierścieniem gwiazd, zwanych powszechnie „drogą mleczną“. Droga mleczna, jestto wielki szereg gwiazd, tak oddalonych, że nie można ich odróżnić gołem okiem i wydają nam się jako biała wstęga.

A więc ogólny obraz świata jest następujący: ogromna liczba słońc z planetami, zebranych razem w spłaszczoną kulę, otoczoną drogą mleczną; a gdzieś tam z boku znajduje się niepokaźna gwiazda z kilkoma planetami i księżycami — to nasze słońce i ziemia. Co zaś jest po za tą wyspą gwiaździstą? Pusta, zimna, nieskończona przestrzeń.... Albo nie: być może, że gdzieś tam w nieskończoności, gdzie myśl ludzka nie sięga, istnieją nowe światy, na których mieszkają istoty — może doskonalsze od naszych....

Cz.

parlamentarnej, złożonej z 28 członków, do której weszło 3 socyalistów. Z tej komisyi ustawa ta nie wyjdzie w dzisiejszej jej formie, albo nawet wcale nie wyjdzie.

Powyższa debata okazała całą potęgę socyalnej demokracyi. Rząd oburzony jest do najwyższego stopnia, tak, że cesarz Wilhelm widział się zmuszonym pogodzić się z Bismarkiem i zasięgać rady tego starego wygi, jak się robi ustawy wyjątkowe przeciwko socyalistom. Oto najnowszy kurs w Niemczech.

We Francyi reakcya już się przeżyła. Dowodzi tego szereg ostatnich zajść: *upadek ministeryum i rezygnacya prezydenta republiki*. Przedewszystkiem był rządowi nie na rękę ponowny wybór radykała Brissona na prezydenta parlamentu. Następnie demonstracyą wprost przeciw Perierowi był wybór na posła socyalisty Gerault-Richarda, siedzącego właśnie w więzieniu za obrazę Periera. Rząd więc postanowił go nie puscić na wolność. Socyalista Millerand zaprotestował przeciw temu w parlamencie i zażądał uwolnienia nowo obranego posła. Wniosek jego upadł 309 głosami przeciwko 218. Na następnem posiedzeniu nazwał socyalista Rouannet to głosowanie nieuczciwem, za co mimo protestu ze strony Milleranda, został wykluczonym na szereg posiedzeń. Frakcya socyalistycznych posłów wydała manifest piętnujący postępowanie rządu w sprawie Gérault-Richarda, ostro zwrócony przeciw Perierowi. Komitet partyjny zwołał nadto 2 masowe zgromadzenia, na których zaprotestowano przeciw naruszaniu nietykalności poselskiej, jakie się powtórzyło cztery razy, w sprawie: Mirmana, Jaurésa, Gérault-Richarda i Rouanneta, i ostro występowano przeciwko reakcyjnym rządom Periera.

Ostateczny cios zadało rządowi wotum nieufności, uchwalone przez izbę temu ostatniemu z powodu szwindlów kolejowych, o których pisaliśmy w poprzednim numerze. Dupuy i całe ministerstwo podało się do dymisyi. Prezydent Kazimierz Périer, który w czasie owych szwindlów był sekretarzem stanu w owem ministerstwie, był wobec tego zmuszonym zgłosić swą rezygnacyę. Jestto wielkie zwycięstwo socyalistów. Nowym prezydentem rzeczypospolitej został wybrany Feliks Faure, były minister marynarki, człowiek bez wybitnych zdolności i bez stałych zasad. Najwięcej głosów otrzymał radykał Brisson, bo 338, Faure 224, a Waldeck Rousseau 184. Przy wyborach ściślejszych oddali zwolennicy Waldeck-Rousseau swe głosy na Faure'a, który w ten sposób zwyciężył Brissona.

Włochy. Córka Crispiego wyszła za mąż. — Obiegała pogłoska, że król Humbert ma zamiar darować swą listę cywilną (to znaczy pensyę) na rzecz głodujących mieszkańców Sycylii. Nie sprawdziła się jednak ta pogłoska, natomiast ofiarował król córce Crispiego w dzień jej ślubu brylantową bransoletę wartości 25 tysięcy lirów! Bismark przesłał jej kosztowne dary, jak doniosły dzienniki. Z iluż to krajów mają się gromadzić w darach ślubnych bogactwa uzyskane z wyzysku krwawej pracy milionów? Ale niedługo już rządów Crispiego we Włoszech. Poseł socyalistyczny de Felice kona wprawdzie we więzieniu z zimna i niewygód, ale na jego miejsce powstają tysiące mścicieli. Jakie rozdrażnienie panuje w całym kraju wskutek drapieżnych rządom Crispiego, okazują ostatnie dodatkowe wybory. Ogromna ilość oddanych głosów radykalnych lub socyalistycznych dowodzi stanowczego zwrotu opinii przeciw Crispiemu. Wybrano 2 umiarkowanych, 2 radykałów i jednego socyalistę. Mianowicie w Palermo, stolicy Sycylii, został wybrany ogromną większością głosów tow. Garibaldo Bosco, znajdujący się obecnie we więzieniu za rozruchy sycylijskie. Ustawy wyjątkowe nie zgniotą socyalizmu!

W belgijskim parlamencie jest zwyczaj, że co rok wybiera się przez losowanie posłów, mających gratulować królowi nowego roku. Tym razem padł los między innymi i na 3 socyalistów. Nasi towarzysze, ma się rozumieć, nie poszli z gratulacyą, a w organie partyjnym „Le Peuple" („Lud") oświadczyli, że uczynili to dlatego, bo życzą królestwu w Belgii jaknajrychlejszego końca.

Sprawy bieżące.

Z dziejów konfiskat. Ostatni numer „Nowego Robotnika" został skonfiskowany za 3 ustępy w artykule wstępnym p. n. „Stabilizacya robotników kolejowych" i za cały artykuł p. n. „Kryminał lwowski". W d. 8. i 12. bm. odbyły się w c. k. sądzie karnym rozprawy publiczne wskutek sprzeciwu od konfiskat numerów 21, 22, 23 i 24 „N. Robotnika" z r. z. Trybunał zatwierdził wszystkie konfiskaty, wskutek czego zgłosiliśmy zażalenie do sądu wyższego. Rozprawa nad 2 konfiskatami Nr. 25. „N. Robotnika" z r. z. odbędzie się d. 26. stycznia.

II. Zjazd socyalistów polskich pod zaborem pruskim odbył się w d. 25. i 26. grudnia 1894 w Wrocławiu. Przybyło nań 25 delegatów z następujących części Niemiec: z Poznania, Ostrowa, Gniezna, Królewskiej Huty, Zaborza, Berlina, Riksdorfu, Charlottenburgu, Hamburga, Bremy i Wrocławia, nadto z Krakowa jako gość tow. Dr. Leser, którego w drugim dniu zjazdu władze niemieckie wydaliły z Wrocławia. Ze sprawozdania z działalności partyjnej dowiadujemy się, że liczba abonentów „Gazety robotniczej" podniosła się z 600 na 1260, że dochody w ubiegłym roku wynosiły 7218 marek, zaś rozchody 7229; deficyt więc wynosi 11 marek. Przy omawianiu środków agitacyi postanowiono jednogłośnie święcić dzień pierwszego maja i wydać w tym celu stosowną broszurę. Nadto uchwalono skierować agitacyę na wschodzie prowincye, gdzie ludność jest przeważnie rolniczą; program będzie ułożony wspólnie z socyalistami pod zaborem austryackim. Celem zorganizowania górników postanowiono na wniosek Lesera przeprowadzić organizacyę mężów zaufania, jaka istnieje w Austryi. Zarządowi partyjnemu polecono zbadać, gdzie i ile Polaków znajduje się w prowincyach niemieckich, by módz wśród nich rozwinąć skuteczną agitacyę. Przy punkcie prasa i jej rozszerzanie przyjęto wniosek, by pozostawić uznaniu zarządu, gdzie ma być siedziba „Gazety Robotniczej". Do zarządu partyjnego wybrano: Berfusa, Merkowskiego, Thiela i Brzoskwiniewicza, zaś na kontrolorów kasy Kraszewskiego i Golibrodzkiego.

Proboszcz kościoła św. Marcina, we Lwowie, zdaje się, należy do tych licznych duchownych, którzy swojem postępowaniem najwięcej sami się przyczyniają do podkopania zaufania dla władzy duchownej. Gdy przed kilku dniami tow. Kl. zgłosił się do wspomnianego księdza po świadectwo przynależności potrzebne mu dla poparcia podania o zmniejszenie kary, na jaką go sąd karny skazał za 1. maja — ks. Podolski odmówił z tem, że „gdyby był podczas manifestacyi robotniczej w d. 1. maja, toby kazał wszystkich zdziesiątkować". Ho! ho! Tylko nie tak groźnie; aby zaś księdzu udowodnić, jak zachęcająco działają na nas jego słowa, postaramy się, aby demonstracya robotnicza w dniu 1. maja bieżącego roku wypadła wspanialej niż w latach poprzednich.

W Przemyślu odbyło się d. 12. bm. poufne zebranie robotników żydowskich. Obecnych było więcej niż sto osób. Uchwalono założyć żydowskie stowarzyszenie robotnicze p. n. „Brüderlichkeit" („Braterstwo").

Stow. rob. „Znicz" w Stryju odbędzie półroczne walne zgromadzenie d. 20. bm. o 3 godz. po południu we własnym lokalu.

Stow. zawodowe malarzy i lakierników we Lwowie przeniosło swój lokal na plac Strzelecki l. 15.

Ła ownictwo w magistracie. W styczniu r. 1893 umieściliśmy w „Sile", piśmie zawieszonem później przez c. k. policyę, artykuł o wyborach do rady miejskiej we Lwowie, w którym wspominaliśmy o łapownictwie w magistracie. Obrażony naszym artykułem magistrat lwowski, postarał się, że nam skonfiskowano dotyczący numer „Siły" i że oskarżono tow. Hudeca, ówczesnego redaktora tego pisma i tow. Fraenkla, autora artykułu, dalej drukarza Golloba i zecera Telza o obrazę magistratu. Przeciw dwom ostatnim śledztwo zastanowiono, a rozprawę przed przysięgłymi wyznaczono przeciw tow. Hudecowi i Fraenklowi na d. 27. października 1893. Ale na 2 dni przed rozprawą zgłosili oskarzeni dowód prawdy, w którym naprowadzili cały szereg faktów, świadczących o łopownictwie w magistracie. W skutek zgłoszenia dowodu prawdy odroczono rozprawę, a później nawet całkiem zaniechano śledztwa przeciw naszym towarzyszom, natomiast prokuratorya zaczęła śledz.ć w kierunku przez nich oznaczonym. Rezultatem tego śledztwa była rozprawa karna przeciw nadinżynierowi magistratu p. Kamińskiemu, jaka się odbyła d. 10. stycznia przed zwykłym trybunałem we Lwowie. Po kilkudniowej rozprawie, która wykazała, że pan ten brał łepowe tak w pieniądzach jak w naturaliach, jako to wino, piwo, ryby, owoce, cukier, herbatę i t. d., skazany został Kamiński na sześć tygodni więzienia, obostrzonego postem co 2 tygodni.

Piękne stosunki. Towarzysz Stanisław Godzik pracował u pana Edwarda Hałacińskiego w Oświęcimie. Powodowany brutalnemi postępkami owego panka zaprzestał pracy, żądając wydania książki robotniczej. Pan Hałaciński jednak zwrócić jej nie chciał, lecz zaniósł do magistratu i magistrat trzyma ją do dziś dnia. Sądzimy, że magistrat w Oświęcimie niema prawa zatrzymywać książki, zwłaszcza, że słuszność przyznano Godzikowi. Pan majster zdaje się ma dobre „plecy" w magistracie.

Pamiętajcie o ofiarach ruchu!

KRWAWY SĄD.

Pieśń tkaczów

z tragedyi „Tkacze" *Gerarda Hauptmanna*.

Wolny przekład z niemieckiego.

Groźny tutaj mamy sąd,
Gorszy niż sąd tajny,
Bo bez wyroku śmierć nam stąd
Niesie los zwyczajny.

Człowieka tu katuje się,
Nam tu nic nie pomoże
I tylko łzy policzy się,
To świadki — wiedz, o Boże!

Panowie Dreissiger — to katy,
Siepacze ich — psubraty,
A każdy z nich z nas skórę drze
I nic nie kryje, nie.

Łotry wy, piekielny wrzód!
Tyjecie naszą pracą.
Przekl.ństwo! zleć ty na ten ród,
Przekl ństwo! bądź im płacą!

Nie prosić nam, nie błagać nam,
Daremne nasze skargi:
»Nie chcecie robić — biada wam,
Więc głód wam zawrze wargi!«

Przedstawcież sobie ten nasz los
I mówcie sami szczerze,
W domu głód — to gorzki cios —
Czyż to nie litość bierze?

O! piękność ty litości,
Lecz nie tym ludożercom,
Bo nasza krew i kości
Budulce ich kobiercom!

Wiedeń — *Bernard Tag.*

Pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.